

Jak kobiety rujnują swe związki chcąc dominować nad mężczyznami

5 lutego 2019

Dominacja kobiety nad mężczyzną to najgorsze co może się przydarzyć związkowi, a dominacja kobiet – czyli feminizm, uprzywilejowanie, a potem matriarchat to najgorsze co może się stać logicznie, spójnie budowanemu społeczeństwu opartemu na wartościach, zasadach, a nie egocentrycznych, zmiennych emocjach, propagandzie i kłamstwach. Związki, w których dominują kobiety rozpadają się z hukiem, dominujące matki niszczą swoje dzieci (głównie synów), a dominacja kobiet w społeczeństwie męskim to chaos, egocentryzm (niskie zaangażowanie w sprawy poza sobą), destrukcja, brak współpracy, [rosnąca mizoandria](#), przywłaszczanie i zrzucanie z siebie odpowiedzialności (a więc niedojrzałość konfliktująca ludzi, brak wiary w ideały, w autorytety – które zastępowane są narcystycznym „JA” i „MOJE”). Im więcej jednostek skupionych na sobie (ja najbardziej potrzebuję, ja żądam, ja najbardziej cierpię, ja nie mam sobie wiele do zarzucenia), tym szybciej degeneruje się społeczeństwo. Do artykułu dorzucam wykład o tym problemie, który jest do obejrzenia na Youtube. Wykład pozwalający zrozumieć co zachodzi gdy mężczyźni pozwalają kobietom władać. W skrócie – mężczyźni są kastrowani z męskości, tracą rolę przewodników, czego efektem jest nieszczęście obu płci.

Zniszczenie białej rasy, czy „tylko” matriarchat?

[Słowacy uważają, że w Polsce jest matriarchat i kobiety są ubóstwiane.](#)

Kobiety uważają, że działają w porządku, gdy uzyskują posłuch mężczyzn, ich starania – stają się stopniowo bardziej nieszczęśliwe, a oni razem z nimi (na początku są zachwycone, a mężczyźni czują się potrzebni). Atrakcyjne jednak to nie jest dla obu stron.

I takie zależności przenoszone są na ogół społeczeństwa – coraz bardziej uległych mężczyzn, coraz bardziej męskie kobiety i coraz większe poziomy depresji w społeczeństwie, mimo otoczki, która jest przekazywana jako dająca szczęście. Jest matriarchat. Kobiety traktujemy lepiej. Kobiety uznajemy za ważniejsze. Współczujemy kobietom bardziej. Kobiety cały czas słyszą – zasługujesz na więcej, jesteś tego warta, nie zadowalaj się byle kim, uwolnij się od niedobrego mężczyzny – zamiast razem wspinać się na wyżyny. Nie można tych widocznych zmian w skali makro lekceważyć, a powodem jest podporządkowanie mężczyzn dla kobiet i hejt skierowany tylko na każdego rodzaju „białą męskość”.

Nie można jednak zapomnieć, że cywilizacja została zbudowana przez właśnie białych mężczyzn. Bez tej cywilizacji inne grupy nie mogłyby aktualnie rościć sobie zadośćuczynienia, przywilejów, czy też nie mogłyby wręcz tych mężczyzn nienawidzić. I jeśli ci będą ograniczani, oskarżani, dewaluowani i osłabiani to cywilizacja upadnie, ponieważ nie będzie siły postępu (tego prawdziwego), siły produkcyjnej, reprodukcyjnej (zastąpią je geny mniej rozwiniętych kultur i ras), czy twórczej. Prosta matematyka – jeśli ktoś lepszy równa do gorszego to sam staje się gorszy. Jeśli lepsi są uznawani za gorszych to gorsi zaczynają władać, a społeczeństwo jest odzwierciedleniem tego kto nim rządzi – „elit”.

Wiemy doskonale z lekcji biologii, że kobiety poszukują naturalnie różnorodnych genów do rozplodu, które dzięki temu wydają się im kuszące – niestety ten proces nie pozwala utrzymać silnej kultury, bogactwa, a w konsekwencji ewolucji (po prostu mechanizmy dobierania się nie nadążają za ewolucją

kulturową).

Praktycznie wszystko co widzimy dzisiaj, z czego korzystamy to wynalazki i twory białych mężczyzn, ale zachęca się kobiety do „podróży”, do zaznajamiania się z mężczyznami z innych kultur, a jednocześnie narzekania na swoich rodzimych mężczyzn. Zapominane jest, że wszystko co mężczyźni zbudowali – zbudowali także dla kobiet, lecz dzisiaj umniejsza się wszystkim mężczyznom, którzy stoją za tym sukcesem, za tym dobrem. Feminizm krzyczy jedynie, by dać kobietom jak najwięcej (przywileje, wsparcie – lista jest nieskończona), unikać odpowiedzialności (za błędy, za wady – chce winić i określać negatywnie tylko mężczyzn), pozwolić rozporządzić nieswoimi zasobami (mechanizmy socjalistyczne), czyli chce być jak ta kobieta szyja, która steruje męską głową w nieharmonijnych energetycznie związkach. Oparty na wierze w dobro działania (podejście emocjonalne, infantylne), niżeli skuteczności tych działań (zasady i podporządkowanie pod reguły gry pozwalające na pogodzenie większości ludzi). Feminizm to strategia seksualna/reprodukcyjna/przetrwania i ma się nijak do „równości płci” (bo czemu nikt z tej grupy nie walczy o gorzej usytuowanych heteroseksualnych mężczyzn?) – i tak samo jest stosowana przez kobiety w związkach, które nie identyfikują się z feminizmem, a które są do bólu egocentryczne (czyli nie dotyczy to wszystkich kobiet, ale inne kobiety nadal będą kuszone, pamiętajmy!). Tylko jedno z tych działań kobiet jest bardziej bezpośrednie, drugie mniej, okraszone jako walka o dobro (uderzające w podstawowe emocje), czym okłamuje dające się łatwo manipulować inne, naiwne jednostki. Chcemy niszczyć społeczeństwo – niszczymy białych mężczyzn, którzy zafundowali nam wszystkim największy postęp, bezpieczeństwo i luksus w dziejach ludzkości.

Dzisiaj istnieje przyzwolenie na niszczenie i to niestety przy pomocy kobiet, a najbardziej – tych toksycznych, które dziwnym sposobem uzyskują więcej przywilejów, czy władzy zdecydowanie większej, niż może uzyskać przeciętny mężczyzna. I mają to

tylko dlatego, że są kobietami. Kobietami, którym wmówiło się, że są ofiarami ograniczanymi przez patriarchat – męski raj, którego realnie nie ma i nie było.

Przypominam co ikona drugiej fali feminizmu Valerie Solanas twierdziła (bezpośrednio, nie to co dzisiejsze feministki!) o niszczeniu mężczyzn i męskości:

„Jako iż życie w obecnym społeczeństwie jest w najlepszym wypadku straszliwym nudziarstwem i w najmniejszym stopniu nie służy kobietom, wszystkim uświadomionym, odpowiedzialnym i wynudzonym osobom płci żeńskiej pozostaje dziś tylko jedno: obalić rząd, wyeliminować obieg pieniądza, wprowadzić powszechną automatyzację produkcji i fizycznie zlikwidować wszystkich mężczyzn. Biologiczne zachowanie mężczyzn jako grupy nie ma żadnego uzasadnienia nawet w celu podtrzymania gatunku. Tak jak ludzie mają ważniejsze prawo istnienia niż psy z racji swego wyższego rozwoju i posiadania wyższej świadomości, tak kobiety mają ważniejsze prawo istnienia niż mężczyźni. Eliminacja mężczyzn jest zatem czynem słusznym i dobrym, czynem tak korzystnym dla kobiet, jak akt litości. Tymczasem jednak... mężczyzna powinien być przydatny dla kobiety, czekać na nią, zaspokajać jej najdrobniejsze zachcianki, słuchać każdego jej polecenia, być jej totalnie podporządkowanym, istnieć w doskonałej zgodzie z jej wolą.”

Brzmi jak dobry punkt, by wywołać kryzys męskości, nastawić płcie przeciw sobie, kompletnie zniszczyć buntującą się jeszcze białą rasę, a w mniej drastycznym przekroju – nauczyć mężczyzn zachowań uległych – pantoflarskich, które są nieskuteczne w związkach? Brzmi jak podburzanie kobiet do nienawiści wobec mężczyzn? Otóż to.

Mężczyźni działają dobrze, gdy

kobiety są dla nich kobiece w tym tradycyjnym słowa tego znaczeniu

To kobieta pozwala mężczyźnie męźnieć przy niej, bo to ona mu daje dobrą energię, on chce zrobić dla niej wszystko, jeśli tylko zachodzi między nimi miłość prawdziwa – nie przedmiotowa. Dziś to zjawisko rzadkie. Dzisiejsza, otumaniona narcystyczną popkulturą i feminizmem kobieta wymaga męskości, zasobów, swojej wyższej pozycji, posłuchu – jest interesowna, wyrachowana i pragmatyczna. Kobieta nie uważa, że ma w tym dużą rolę, w tym jaki jest jej wybranek, ktoś komu o tej miłości mówi. Dziś ta kobieta sprawdza cechy mężczyzny, czy jest słowny, godny zaufania, odpowiedzialny, ale nie wymaga tyle samo od siebie „bo jest kobietą i zmienna jest” (a powinniśmy kierować do psychiatry, zamiast tolerowania negatywnych tych cech tylko u jednej z płci). Kobiety nie są tak tolerancyjne wobec różnych mężczyzn, ich wad, tak jak mężczyźni wobec kobiet i kobiecych przypadłości.

Mężczyzna w dzisiejszym świecie ma działać sam, sam siebie wspierać, sam polegać na sobie i cały czas coś udowadniać. Dlatego mężczyzna się wycofuje, nie jest już taki produktywny, nie chce mu się, jest „kryzys”, ale tak samo kryzys kobiecości – bo jej nie ma. Bo mężczyźni jej w pozytywnym znaczeniu nie doświadczają. Mają jej brak, tęsknią za nią. I nie ma tej kobiecości dla mężczyzn, tej delikatności, subtelności i łagodności, tej miłości kobiety, która napędza ich w zdobywaniu szczytów. Dziś kobieta wie lepiej co jest dla niej dobre, ale i co dla mężczyzny jest dobre. To mężczyzna uważa ją za ważniejszą, za autorytet. Ona jest w związku mężczyzną i to na własne życzenie, bo ona wybiera, ona też kreuje związek, bo ona nie chce, by mężczyzna „rządził”.

Mężczyźni się wycofują, gdy nie są szanowani, przez co kobiety też stają się w pewien sposób opuszczone. Te, które będą krytykować ten stan rzeczy, hejtować, buntować się – nie

dostaną dobrego mężczyzny. One nie dostaną dobrych zachowań tego samego mężczyzny. One chcą dziś więcej – mało tego. One mają nieskończone, nierealne pragnienia, a zrozumienie mężczyzny nie należy do ich wyuczonych celów. Ich celem nigdy nie jest też wzmocnienie swoich mężczyzn. One są „silne i niezależne”, a jednocześnie za słabe, by wzmacniać. Za słabe, by nie żądać przywilejów i nie taplać się w syndromie ofiary. One są równe, ale nie chcą wnosić równych wartości. One chcą konsumować i brać. One chcą mieć kontrolę. Tych kobiet trzeba się wystrzegać.

Związek nie wyszedł? A byłaś kobieca dla tego mężczyzny? Wiesz, że miałaś wpływ na jego zachowania?

Wszystkie kobiety, które miały problemy z tym czy tamtym mężczyzną z całą pewnością kobiecie dla niego nie były. Nie jest to jedyny powód rozpadów, ale znaczący i często zapominany. Te kobiety nawet nie umieją się zabić w pierś – szybko kontratakują – nieprawda! To jego wina! Nieprawda, tak wyszło SAMO! Otóż nie drogie kobiety. Mężczyzna dla kobiety kobiecej i kochającej robi naprawdę wiele. On chce inwestować, on chce się wykazać, on chce się nawet opiekować. Chce, ale nie ma tej szansy, bo kobieta dziś gra silniejszą, niezależną, gdzie mężczyzna jest jej do niczego potrzebny, albo potrzebny tylko przedmiotowo – jak bankomat, służa, dawca spermy, czy dowartościowanie. Taki mężczyzna może wypełniać jej braki, może pasować do seksu (oczywiście to ona ma wyższe wymagania, by ją zaspokoić, więc coraz częściej i mężczyźni rezygnują z niego!). To wszystko przestaje mieć sens, bo kobieta czuje się coraz częściej jak bogini, a mężczyzna jak parobek. On nie ufa, nie wierzy, nie chce. I związek nie wychodzi. Miłość wyparowuje.

A wszystko dlatego, że ta kobieta ma zawsze racje, a jak nie ma, patrz punkt pierwszy. Spójrzmy też na dzieci – własność

kobiet według systemu i prawa. Mężczyzna nie ma wielkich możliwości, by dowiedzieć się, że dzieci są jego, ale i nie będzie miał wielkiego wpływu na ich wychowanie i z łatwością zostanie odsunięty od nich po rozwodzie, z których nowoczesna kobieta korzysta chętnie (tak jak z dodatków finansowych w sytuacji bycia samotną matką + oczywiście nowy partner dostarcza, tyle samo lub więcej ile poprzedni). Ta kobieta ma tylu chętnych mężczyzn na nią, że wzbudzi zazdrość, bo będzie mogła związać się z którymś z nich. Wystarczy, że wejdzie na dowolny portal randkowy – 5 minut i ma 100 mężczyzn, którzy robią dla niej więcej, niż mężczyzna z którym jest. Po co to wszystko mężczyźnie? On już woli tylko spokój, nie jad, nie suszenie głowy, nie kolejne wymagania i nie rozmowy w których to on jest do czegoś przymuszany, obwiniany, czy też krytykowany. On nie chce rozmawiać, gdy kobiecie nie można nic powiedzieć szczerze, bo ona uznaje to za nienawiść, obrazę, albo jego słabość, a nie rozsądek. Ona już go nie słucha, bo nie uważa, że mężczyzna ma wartość – póki nie wybije się mocno statusem społecznym, co jest bardzo utrudnione w dzisiejszych czasach dla mężczyzn. Bo wszyscy mają być równi, a jednocześnie mężczyzna ma być hipergamicznie lepszy. Sprzeczność goni sprzeczność, co rodzi chaos, a chaos rodzi niezrozumienie i dalsze konflikty.

Kobieta jest pomocnikiem, a mężczyzna wyznacza kierunek związku

To jest jedna, podstawowa, dziś oczywiście uznana za mizoginistyczną zasada budowania społeczeństwa, związków i rodziny. Kobiety miały być wspierającymi mężczyzn, POMOCNIKAMI, opiekunami domu i rodziny (co jest bardzo ważną cechą!) a nie tymi, które chcą władać mężczyznami, sterować nimi, wykorzystywać do własnych celów, lekceważącymi ich potrzeby – udowadniając swoją równość i co gorsza – lepszość.

Wyzwolenie kobiet, przejęcie męskich sfer przez nie, a także

skoncentrowanie kultury na ich potrzebach pomogło w nich samych wykształcić nie tyle co równe wnoszenie równych zasobów i równą odpowiedzialność (bo kobieta steruje, ale wini mężczyznę, albo mężczyzna steruje, jest odpowiedzialny, ale kobieta go nie wspiera), co rozwój umiejętności manipulacji, by dostawać jak najwięcej dając od siebie jak najmniej. Na dodatek te kobiety są uczone tak wykreować sytuację, by mężczyźni sądzili, że to oni podjęli takie decyzje, mimo, że spełniają wszystko to, czego chcą one.

Kobiety dziś mogą manipulować mężczyznami – by ci zaniechali posiadania potrzeb, by uzyskały więcej, w tym władzę. Władza kobiety w związku to zrujnowanie związku takie samo jak, gdy dziecko ma władzę nad rodzicami. Nie jest to odpowiednia hierarchia (no cóż, dziecko nie jest równe dorosłemu i z tym nikt nie ma problemu, ale dalej już chcemy „równości”, która jest fikcyjna). Można się umówić jedynie na taką rolę, by w związku rządziła osoba, która wnosi więcej. W przypadku gdy kobieta wiąże się z lepszym od siebie mężczyzną – nie ma prawa nim sterować.

Ale jak to? Przecież wszyscy są równi! Nie ma lepszych i gorszych! Otóż nie. Ludzie się różnią. Ludzie wiekami rywalizowali, by wykazać postęp, by wykazać hierarchię. Bez tego nie wiedzielibyśmy co jest dobre, a co złe, co jest skuteczne, a co nie, co przyciąga, a co odpycha. Jeśli słowa prawdy odpychają to nie chcemy z kimś takim się wiązać. Równość jest naiwna, a wiara w to, że feminizm ją propaguje uwłacza intelektowi.

Mężczyzna, przynajmniej w teorii dzięki swojej logice i mniejszemu poziomowi emocjonalności, a więc racjonalności powinien dobrze sterować okrętem, a kobieta powinna mu pozwolić być mężczyzną i go w tym wspierać. Mężczyźni są jednak poddawani testom w trakcie trwania relacji przez kobiety, ale też społeczeństwo jest testowane przez feminizm (test systemowy). Im słabsi mężczyźni, tym silniej do głosu dochodzą kobiety tworząc w dalszym ciągu tzw. kryzys męskości

(o tym napiszę szerzej w przyszłości). Im bardziej będziemy wspierać tylko kobiety, dawać im władzę, tym męskość będzie zanikać, będzie chora, słaba, niepotrzebna, zagubiona. Nikt się tym nie przejmie, bo świat się ma kręcić wokół kobiet, wokół pokrzywdzenia kobiet, gdy jednocześnie pokrzywdzony mężczyzna nie jest tak samo na równi traktowany. I to mimo tego, że to kobiety wychowują synów to odpowiedzialność za kryzys, za nieodpowiednie cechy mają już brać inni – w domyśle reszta wykluczonych mężczyzn i ojców (wizytatorów, przygodnych ojców, którzy wcale nie są nimi z własnej decyzji, bo ich władza, ich poważanie w związkach i rodzinach jest coraz mniejsza).

Mówi się, że kobiety są dojrzałe od mężczyzn, ale uczy się ich unikania odpowiedzialności

Kobiety niestety zostały nauczone przez obecny system – tak samo jak dzieci, braku odpowiedzialności, także za swoje związki, ale ogółem za swoje negatywne cechy charakteru, przemoc (głównie psychiczną), a nawet kłamstwa (w tym uznawanie się za jedyne możliwe ofiary, a więc dobrą płęć, co przekazuje feminizm). Ktoś im zawsze pomoże, wyręczy, da parytet, przywilej, zniszczy innego mężczyznę, zapewni, mężczyzna ma się zmienić, mężczyzna jest złą płcią, po rozwodzie pomoc, rodzić nie trzeba, gotować nie trzeba, udowadniać swojej niewinności nie trzeba, udowadniać winy nie trzeba, występki nie będą karane. Nic nie trzeba – ogólnie high life (i mówienie na odwrót, że kobiety mają ciężiej). Ale należy pamiętać, że to matki są kreatorkami swoich dzieci. Kobieta w związku jest kreatorem tego jaki będzie jej mężczyzna. Chce pantofla to go dostanie, ale potem nie może narzekać (a często narzeka). Chce mieć super mężczyznę, niech pokaże mu, że taki dla niej jest i będzie, niech motywuje, napędza i pomaga. Niech będzie siłą, która ona mu da, bo go

kocha. Ale ona może go nie kochać. Ona może kochać siebie, wytyczać swoje wymagania i jeśli będą spełnione, on się spisze, on dostarczy zasobów i umiejętności, to dopiero ona mu powie, że go kocha. Ale on jej miłość pozna tylko w słowach, a gdy straci to wszystko co dawał to i straci kobietę. Bo nigdy go nie kochała, kochała to co dostarcza, tu i teraz. On sam siebie musiał motywować, on był zdany na siebie. I to też niszczy mężczyzn emocjonalnie. W końcu popełniamy tyle samobójstw, wpadamy w tyle uzależnień, gorzej znosimy rozstania, mamy tak mało pozytywnej walidacji w życiu, że wielu już mężczyzn uparczywie szuka jej w kobietach. Kobietach, które oceniają ich koniec końców źle, bo nie dają im tyle, ile sobie by życzyły.

Dlatego jeśli kobieta chce mieć destruktywnego mężczyznę (nie wierzę, że chce tego świadomie!) – niech cały czas kładzie mu kłody pod nogi, krytykuje go i szydzi z niego. I niech się wypiera, że cokolwiek od niej zależy. Oczywiście mężczyzna nie jest w tym aspekcie bez wpływu, ale ukrócono mu możliwości walki z tym. Rozmowa? Dobra bajka. Już kiedyś niezbyt inteligentne feministki skrytykowały mój tekst na wp.pl, gdy pisałem, że rozmowa z toksyczną osobą jest jak logiczna rozmowa z psem, który Cię gryzie. Nie zrozumiały. Rozmowa w takim aspekcie nic nie daje, a zmiana zachowania – tak jak nie uprosisz agresora, tylko musisz mu odpowiedzieć na tym samym, lub silniejszym poziomie. Dla mężczyzny nawet odejście od kobiety toksycznej może być wyłącznie jego stratą (np. mają dzieci, nie mają rozdzielności majątkowej). Brak reakcji może być nazwany lekceważeniem. Reakcja na pewno będzie problemem. Najszybciej przychodzące do głowy pozytywne rozwiązanie dla niego to... służyć i czekać, aż kobieta będzie dla nich w nagrodę dobra. I to robią mężczyźni, instynktownie, niepotrzebnie. Popełniają wielki błąd nagradzając toksyczność i uzależniając się od stanu emocjonalnego, czy opinii kobiety, która może nimi sterować jak marionetkami (ha! a jak jeszcze próbuje nagradzać seksem i karać jego brakiem!). Ale tak, to kobieta zapomina, że ona stworzyła potwora potworem będąc.

Wpływ wywyższenia kobiet na sens tworzenia związków i niechęć mężczyzn

Kobiety ewolucyjnie zostały przygotowane do przyjmowania, ale i rewanzu. Przez wieki polegały na mężczyznach, których zadaniem było zdobywanie dóbr i poszerzanie wpływów. Zależność od mężczyzn wykształcała w kobietach szacunek za to co dostawały, niemożność zbyt silnego buntowania się (agresji), wykształcania cech toksycznych, co mogłoby je skazać na śmierć. Kobiety kochały męską hojność, ale i nasz pęd do władzy, poprzez rywalizację. Kochały męską dominację. Rewanżowały się miłością, wdzięcznością, aprobatą i uległością, w tym seksualną. Dziś stara się mężczyzn wykastrować z cech dominujących, a kobiet z wszystkich dóbr, które dostarczały wcześniej.

Błędnie sądzą feministki, że mężczyźni zawsze i bez powodu źle traktowali kobiety (także gdy były uległe i szanujące). Zobaczmy jak to się dzieje w stadach lwów. Czy lew, nawet – samiec alfa w stadzie, czy on zagryza swoje partnerki seksualne na śmierć? Czy on znęca się nad nimi? Czy on rozkazuje samicom, by wybierały jego do kopulacji i płodzenia potomstwa, zamiast innych samców – rangą niżej od samca alfa? Nie. Samiec alfa opiekuje się stadem, dowodzi nim i w ZAMIAN ma profity z tego tytułu (w tym jego geny zostaną przekazane). Jak słabnie, starzeje się, przestaje być potrzebny to w tym momencie jest pogardzany, przepędzany, lub wystawiony na śmierć.

ANALOGICZNIE JEST Z LUDŹMI. Samiec alfa ma bogaty dostęp do kobiet i to same kobiety chcą z nim uprawiać seks, chcą by on się z nimi związał, to one „nakręcają” jego liczby partnerek seksualnych. On może być rozwiązły, może być draniem (kłamliwy, egoistyczny, arogancki, manipulatywny) bo kobiety dają mu ku temu możliwości pokazując mu tym samym, że stawiają

go rangą wyżej od innych mężczyzn. To kobiety tym samym DYSKRYMINUJĄ większość mężczyzn, czym odpychają ich od siebie, czym demotywuja do bycia najlepszymi wersjami siebie samych. Tym samym ci dobrzy, szczerzy, honorowi, lojalni, wierni mężczyźni chłoną złe cechy od „bad boya”, by uzyskać podobne zainteresowanie jakie on ma. I do czego to prowadzi? Do utraty tych, pozytywnych cech. Ta machina napędza kultywowanie coraz mniej wartościowych cech w obu płciach.

Samców alfa jest i będzie coraz mniej, ponieważ płcie się zrównuje, a kobietom, czy matkom nadano tak wiele przywilejów i tak wysoką pozycję w społeczeństwie, że bardzo niewielką ilość mężczyzn widzą jako samców alfa. Większość widzą tak jak te lwice – jako upadłych, przepędzonych samców beta, którymi mogą gardzić i nie szanować. One wiążą się z takimi samcami tylko dlatego, że a) uzyskują z takiego związku korzyść, b) nie mają dostępu do samców alfa, o których marzą, a narzucona jest jeszcze monogamia (powoli się od tego odchodzi i ludzie wątpią w ogólny sens związków, czy zakładania rodziny).

Cała teoria stereotypowej „empatii” samiczej nie jest obecna na polu romantyczno-seksualnym, ponieważ samica dobiera samca na podstawie jego genów, ale też zysków z relacji z nim, a nie strat. Samiec, który empatii nie potrzebuje (a najlepiej nie potrzebuje niczego, ponieważ radzi sobie ze wszystkim sam) jest tym najbardziej łakomym kąskiem. Ten, który potrzebuje – tym interesuje się najmniej, bo jest to ciężar, odpowiedzialność, trzeba dać od siebie więcej – a to nie jest kusząca perspektywa dla kogoś kto przegląda się w lustrze i nie widzi swojego egocentryzmu.

Nie da się też rozdysponować dla każdej kobiety samca alfa (bo ich jest maksymalnie 15-20%), a związki nadal przynajmniej w teorii mają być monogamiczne. Zatem mężczyźni beta wymyślili, że będą się „starać” o kobiety oferując im zasoby i dadzą kobietom jeszcze więcej przywilejów, by je ukoronować w społeczeństwie.

Póki co ta strategia się nie sprawdziła, ponieważ uprzywilejowana kobieta patrzy z góry na mężczyznę. Ona radzi sobie sama i nie szanuje tego wyboru, bo dostała takie możliwości za darmo, bo posiada dziś męskie zasoby. Ona może przyjmować męskie starania, ale nie musi wcale się rewanżować (stąd popularne „friendzone”, które wynika z braku edukacji dla mężczyzn, potrzeby miłości i ich niskiej samooceny).

Ona wcale nie jest od mężczyzny zależna, więc wdzięczna być nie musi. Jej nikt nie karze za toksyczne zachowania, nie wiąże się to dla niej z praktycznie żadnym ryzykiem, dlatego takie zachowania występują, zamiast wykształcania cech lepszych dla mężczyzn. Kobieta uprzywilejowana staje się egoistyczna, roszczeniowa i trudno ją zadowolić – ona cały czas czeka aż spotka mężczyznę wyższego statusu, niż własny jednocześnie nie chcąc być „pod” mężczyzną, zrównując go ze sobą, a potem ustawiając siebie wyżej w hierarchii – czym SABOTUJE swoje związki i miłość. Kobieta uprzywilejowana nie chce się wiązać z przeciętnym mężczyzną, ponieważ ona uważa, że taki mężczyzna to dla niej tylko problem, a nie korzyść. On według niej nie wniesie niczego na tyle wartościowego, by oddała mu stery, czy też by jemu się chciała oddawać w akcie seksualnym. Ona nie cieszy się ich bliskością, więzią, wzajemnym szacunkiem, a uprawia seks, by go odbębnić, by spłodzić dziecko, lub by mężczyznę kontrolować (dziś nawet zastraszać, bo można fałszywie oskarżyć o gwałt).

Zatem to mężczyzna występuje w uległej roli i niczego dobrego mu to nie przynosi. Ten sam mężczyzna zewsząd słyszy, że egoizm jest zły (a to brednia, bo rozwój dodaje atrakcyjności), ale też uległość wobec kobiety jest zła (ale nie widzi innego sposobu na zdobycie jej miłości i szacunku). Dzisiejsza uprzywilejowana kobieta chce by mężczyzna jej imponował, wyróżniając się spośród innych mężczyzn, ale także kobiet, które są równe mężczyznom. Tym samym tylko mała część mężczyzn jest uwielbiana przez kobiety, gdy reszta może być pogardzana, a w najlepszym wypadku jest dla nich niewidoczna,

obojętna, nie jest mężczyznami.

Mężczyźni tracąc społeczny autorytet (jako dawcy za darmo, negując swój pozytywny wpływ na społeczeństwo i przyzwalając na feministyczną propagandę o toksyczności mężczyzn) przestali nawet być uważanymi za dobrych doradców. Doradzają zatem koleżanki (nierzadko fałszywe, źle życzące swojej rywalce, mimo wmawiania, że jest jej kompanem), ale doradzają też matki, które wychowują swoich synów dla innych kobiet i... wychodzi na to, że niezadowolenie kobiet tylko rośnie. Bo to czego kobiety potrzebują emocjonalnie, podświadomie nijak ma się z tym czego potrzebują racjonalnie.

Gdyby słuchać tych kobiet i spełniać ich idealistyczno-naiwne wizje, to ideałami dla nich byłiby lewacy, feminiści, wrażliwi romantycy, a przecież wybierają zazwyczaj mężczyzn odwrotnych (patriarchalnych macho) i dopiero po 30-40 roku życia zaczynają łaskawiej spoglądać na bardziej przyjacielskich, „równych” mężczyzn (dziecko mają oczywiście z tym teoretycznie patologicznym – ale atrakcyjnym seksualnie na tamtym etapie).

Większość mężczyzn widząc takie podejście do nich, a także same zachowania kobiet, czy też ich wybory... raczej nie patrzy pozytywnym okiem na związki, na same kobiety, na małżeństwo, rozwody, sądy rodzinne, czy zakładanie rodzin. Coraz więcej mężczyzn nie chce też pracować z kobietami, ani nawet nie wychodzą z inicjatywą uwodzenia, ponieważ może być karane (molestowanie!).

Niestety wszelakie media uczą kobiety, by winiły o ten stan rzeczy mężczyzn, którzy mieliby być zbyt niedojrzali, głupi, słabi, nieudolni, czy zbyt bojący się kobiet (a na pewno ich inteligencji, wdzięku, samowystarczalności – ogólnie przekaz jest taki, by ochy i achy kierowane były w stronę kobiet). Ale ku temu nie ma podstaw. Jeśli kobieta ma prawo kalkulować zysk – mężczyzna tym bardziej, ponieważ jest uczony wnoszenia więcej, bycia silniejszym, zaradniejszym, czy też stabilniejszym. Na nim ma się konstrukcja opierać. Dlaczego

więc doniczka ma dominować nad fasadą domu? Dlaczego doniczka rości sobie, jakby była kimś ponad? Dlaczego ona wyskakuje przez okno bez szwanku, gdy tylko zobaczy przez okno lepszy dom? Dlaczego ona głównie myśli o sobie i zwiększa swoje wymagania, jakby była cudem wszechświata, a nie tylko doniczką, z kwiatem, który za moment zwiędnie?

Mężczyźni tego nie chcą. Mężczyźni chcą prawdziwej kobiecości

Gdyby kobieta dziś mówiła – byłam nie taka jak należy, MUSZĘ się poprawić – byłoby inaczej. TO JA SIĘ MUSZĘ ZMIENIĆ jako kobieta. Ale ona tego nie chce. Ona chce zmienić mężczyznę pod swoją modłę i usprawiedliwia to dobrym sercem. Ale dobrym sercem dla siebie samej, nie myśląc o tym co jest dla niego dobre, bo go nawet nie zapytała o zdanie, nie zapytała czego on chce, czego potrzebuje, czego od niej oczekuje, by było dobrze. Ona wie lepiej, bo sądzi, że wyssała wiedzę z mlekiem matki. Ona oburza się, gdy mężczyzna ma większy zakres wiedzy o gotowaniu, psychologii, w temacie aborcji, czy wychowywaniu dzieci. On z kolei cieszy się, że ona gra w gry, że zreperuje coś w samochodzie. On nie musi z nią rywalizować i niczego jej udowadniać. Ona chce cały czas być na topie, nigdy nie poczuć się „pod” mężczyzną w jakiegokolwiek sferze. No, może poza uległością seksualną, ale patrząc na agresywne, butne zachowania kobiet tak naprawdę widzi się mężczyznę i to patologicznego, nie kobietę. Gdyby miały penisy to pewnie i w seksie by chciały dominować. Kobięca rywalizacja została sztucznie wmuszona przez feminizm. To nie jest ich cecha charakteru. To nie jest naturalne.

No cóż, społeczeństwo nie daje kobietom wzorców, by mogły być kobiece i by takie chciały być. Społeczeństwo daje im kompleksy, gdy takie są i strach, że mężczyzna je zrani. Ale to nieprawda. Trzeba po prostu odpowiednio wybrać partnera i jedyna nauka, jaką kobieta powinna posiadać to nauka selekcji,

a potem dawania siły mężczyźnie, nie ściągnięcia go w dół swoimi kaprysami, obwinianiem go, porównywaniem z innymi, wmawianiem mu, że będzie zły, że ją rzuci, zdradzi, że się nie nadaje.

Ona tym samym nieświadomie realizuje program destrukcji. Nie program poświęcenia, a egoizmu i traktowania mężczyzny jak przedmiotu, który ma zapewniać i za to jest kochany. Ona nie może żyć w łatce ofiary, naiwnej, wiecznie pokrzywdzonej, wykorzystanej, oszukanej i zawiedzionej, nie dając absolutnie mężczyźnie szansy na poczucie się też kimś takim, a tym bardziej poczuciem się przy niej dobrze. Ona zostanie w strefie komfortu, bo musiałaby zmienić swoje życie o 180 stopni, podjąć ciężkie decyzje. Tego jej nie trzeba, bo ryzyko mają podejmować mężczyźni, bo to co trudne ma należeć do mężczyzn, ale mimo spełniania trudów to kobieta ma być adorowana.

I w ten sposób pozwalamy na dominację kobiet – kompletnie niepraktyczną, nieprzynoszącą korzyści, niezasłużoną i niepotrzebną.

Płcie będą się od siebie oddalać, a sieć społeczna stanie się coraz bardziej rozwarstwiona

A wszystko to jest wynikiem zabierania obu płciom siły sprawczej. Przez brak równoważenia energii damskich i męskich wszyscy jesteśmy wewnętrznie pokrzywdzeni. Niepełni. Nie rozumiemy swojej roli, punktu odniesienia do innych ludzi. Wielu ludzi zaczęło żyć sztucznie. Mają sztuczną miłość, sztuczne historie, sztucznie dobre życie na „Instagramie” i „Facebooku”. Mają też sztuczną samoocenę i sami mają sztuczną osobowość. Oni nie wiedzą co nimi kieruje, gdzie ich to zabierze. Oni mogą tylko w to wierzyć, ale to sztuczne, nijakie, niepewne.

Kobietom się wmówiło, że kobiecość jest zła, głupia, wstyd powinien być za nią. Mężczyznom wmówiono, że każda męskość jest toksyczna. Ludzie jak nie mają pretensji do siebie samych, że nie spełniają idealnych wyobrażeń o swojej płci to mają pretensje do płci przeciwnej, że nie są tak widzianymi, lub o to, że są odwrotnością tego, co wmówiło się im o płciach. Kobietom rosną wymagania, a mężczyznom się odechciewa kobiet zdobywać przez co i kobietom się odechciewa patrzeć na mężczyzn w ludzki sposób.

Dzieci już nie są własnością rodziców, a własnością państwa. Państwa, które kusi socjałem (grantami) tego rodzica, który się rozwiedzie, który pokaże drugiego rodzica jako tego złego. System nakazuje szczuć ludzi na siebie, wykorzystywać niemoralne karty, jednocześnie tworząc romantyczne bajki o miłości, pojednaniu, wspólnej wygranej, co rodzi zawód, a zawód rodzi negatywne emocje. Ludzie się z tym zderzają dość szybko i zamiast winić system, zamiast winić siebie, że nie uzyskali danego, założonego dobra – winią wszystkich wokół.

Społeczeństwo się materializuje, a nie uduchawia. I tym samym buduje niedojrzałość, koncentracji na sobie, ignorancji (łe, problemu nie ma!), rywalizacji z wszystkimi o wszystko. Zanikają więzi, zanikają wartości, zanika miłość do innych, a tworzy się miłość do siebie i tylko siebie.

Czy wyścig szczurów i owczy pęd jest do odwrócenia bez użycia siły – rewolucji? Póki co nie zanosi się. Siła oporu jest zbyt niska. Marionetki marionetkami pozostaną, będą nadal manipulować innymi – w tym młodymi umysłami, a wewnętrzna destrukcja społeczeństwa będzie się miała nadal dobrze.

Nadzieja tkwi w otwartych umysłach tych nielicznych, antysystemowych mężczyzn i przede wszystkim kobiet, którym nie pasuje to wszystko co widzą. Dziś głos kobiet jest tak silny, że nawet największe chęci mężczyzn bez poparcia racjonalnych, wartościowych i inteligentnych kobiet (a nie pustych wydmuszek) nie będą miały racji bytu. Ale one muszą się

pojawiać – być bystre, komunikować się ze swoimi emocjami i tym kim są.

Ale o to trudno. Wszystko dlatego, że mężczyźni przestali stawiać granice, tam gdzie męskość powinna pokazać, że jeszcze istnieje w dobrej formie. Kobiety z kolei chowają się częściej w płaszczy grupy, bo przyznanie się do innych poglądów w grupie skutkuje nierzadko izolacją, brakiem akceptacji – z czym mogą sobie nie radzić. Aktualnie trwa degeneracja i wszyscy ci, którzy tego nie dostrzegają, lub nie chcą dostrzegać, są bierni – są współwinnymi.

A rozmawiać trzeba. Merytorycznie. I uczyć tego w szkole, tak jak logiki.

Autorstwo: Swiadomosc-Zwiazkow.pl

Źródło: WolneMedia.net